Rok II. 4 maj 1930. Nr. 15

DZWONECZEK

DODATEK TYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr. 18

Święto Królowej Korony Polskiej.

Słyszałyście może, dzieci drogie, że w pierwszą niedzielę maja obchodzimy w Polsce święto Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej. Jest to poniekąd święto narodowe dlatego, że poza Polską, w żadnym innym kraju katolickim takiego święta kościelnego nie znają.



Przed przeszło 300 laty obrał sobie naród nasz Matkę Najświętszą za Królowę, to znaczy za najważniejszą w państwie osobę, za opiekunkę i orędowniczkę biednych i bogatych, dzieci i dorosłych, uczonych i prostaczków.

A było to w ten sposób: kiedy w roku 1656 Szwedzi zajęli prawie całą Polskę, wtedy król Jan Kazimierz, nie mogąc się już obronić przeciwko nieprzyjaciołom, postanowił oddać Polskę w opiekę Matki Bożej i od Niej oczekiwać ratunku.

Wobec przedstawicieli całego narodu złożył Król w katedrze lwowskiej dnia 1 kwietnia przyrzeczenie, że naród polski będzie Marję Pannę czcił i kochał zawsze, jako swoją Królowę, a w zamian błagał, ażeby ta Matka Boża zechciała wziąć Polaków, jak swoje dzieci w opiekę i bronić przed wrogiem, zarazą i wszelkiem nieszczęściem.

Dużo lat minęło od owej wielkiej chwili, a nasza Polska Królowa modli się wciąż za nami i nie zapomina o swoich dzieciach. Wiele już bardzo łask uprosiła Polsce, a przed 10-u

laty, jak już może wiecie, za przyczyną Matki Boskiej, Królowej naszej, hordy bolszewików cofnęły się najniespodziewaniej z pod samych murów Warszawy.

Za tę cudowną opiekę nad Polakami i Polską, musimy być Królowej naszej szczerze wdzięcznymi. A szczególnie wy, dziatki drogie, którzy macie to szczęście, że żyjecie i rośniecie w wolnej już Polsce, musicie Panu Bogu, za przyczyną Matki Bożej, bardzo za tę łaskę dziękować.

Musicie też kochać całem sercem tę waszą Polską ziemię. Pamiętajcie, że sam Pan Jezus kazał po Bogu i rodzicach kochać najbardziej swoją Ojczyznę.

Wy, choć mali, możecie już okazać miłość waszą do Polski. I starajcie się jaknajlepiej poznawać historję Waszego narodu, uczcie się dobrze języka polskiego, geografji polskiej, szanujcie wszystko co polskie, wszystkie zwyczaje i pamiątki narodowe. Ale nad to wszystko nie zapominajcie modlić się często za Ojczyznę waszą. Nie wystarczy raz na rok na dzień 3-go maja pomodlić się za Polskę; trzeba to czynić o ile możności codziennie. Niech wam, dzieci drogie, wejdzie w zwyczaj, dodawanie do pacierza codziennego tej króciutkiej modlitwy: „Królowo Korony Polskiej, módl się za Ojczyznę naszą“, a z pewnością dużo łask u Boga za przyczyną Matki Bożej, uprosicie. Wasze dziecinne modlitwy wyjednają błogosławieństwo dla Polski i uchronią Ojczyznę naszą od wszelkich nieszczęść. *Dr. E. E.*

Dla Bożej Matki.

O mój Boże, to już przecie maj, a tu nic, ani kwiatuszka, ani zieloności żadnej — skarżyła się Hanka Maryśce i Kasi — Trzaby już kapliczkę ubrać, a tu niema czasu.

Trudno, wiosna taka późna! Jakoby to był marzec, a nie maj — pocieszała ją Marysia.

Chodźmy choć ogarnąć jako tako kapliczkę — doradzała Kasia.

Poszły więc wszystkie trzy do kapliczki stojącej za wsią, tam Marysia z Kasią zabrały się do uporządkowania ołtarzyka, a Hanka jedna stała i patrzyła się tylko, co one robią.

— A cóż ty nic nie robisz, ino się nam przyglądasz?

— A bo mi tak ciągiem chodzi po głowie, jakby tę kapliczkę przystroić i tak mi już smutno, że nic nie mam...

— Nie poradzisz nic na to!

A może i poradzę. W miasteczku u ogrodnika takie cudne są kwiatki i to w doniczkach, nie więdnące. Żeby to trochę takich mieć.

Trzebaby kupić, ale za co?

Pewno dużo kosztują!

A pewno, że kosztują. Ale czy to M. Boska nie warta ich. Ja mam 4 złote, com sobie chowała, możeby i kto dodał...

Ja mam ze trzy.

A ja dwa.

No to prawie dziesięć. Może złotego od kogo wyproszę i jutro do dnia polecimy do miasteczka.

I poleciały rankiem, jeszcze przed wschodem słońca, do wielkiego zakładu ogrodniczego, który był przed miasteczkiem.

Właściciel właśnie co tylko wstał i wyszedł do ogrodu, gdy ujrzał trzy dziewuszki, różowe od chłodu porannego i biegu, stojące nieśmiało u bramy.

A czego tu chcecie tak rano — spytał zdumiony trochę.

Dzień dobry wam, wielmożny panie. My po kwiatki tu przyszły — rzekła Hanka.

Po jakie kwiatki?

A po ładne jakie!

Poco wam kwiatki? Na wesele?

Nie na wesele, ino do kapliczki, dla Matki Bożej.

A za co chcecie kupić?

A za nasze pieniądze — rzekły z dumą.

Coś jakby rozrzewnienie przemknęło po twarzy starego ogrodnika. Chodźcież ze mną wybrać te kwiatki.

Poszli do szklarni. Dziewczęta aż zaniemówiły z podziwu, takie tam cudne były różnobarwne kwiaty. Ogrodnik trochę pomyślał, wreszcie wybrał dwie doniczki z prześlicznemi, różowemi kwiatami, drugie dwie z niebieskiemi i rzekł: Macie, dziewuchy cztery wazonki najładniejsze, jakie mam teraz.

A ile chcecie za nie? spytały.

A dużo macie na to?

Dziesięć złotych.

Ogrodnik się uśmiechnął. Dajcie mi pięć, będzie dosyć. Ale i ja od siebie też chcę coś dać Matce Bożej! to mówiąc poszedł do innej części szklarni i wyniósł cztery wazoniki, delikatnych, ślicznych begonji. — Dobrze to podlewajcie, to długo będzie kwitło. A zabierzecie się z tem wszystkiem?

Oho, my mocne, dziękujemy wam, panie ogrodniku.

Wracały radosne i szczęśliwe, uważając pilnie, by kwiatów nie otrząść.

Wieczorem, gdy cała wieś, jak zwykle, zebrała się na litanję, ludzie nie mogli się nadziwić, jak pięknie w tym roku kapliczka była ubrana.

A dziewuszkom naszym biły radośnie serca, bo im się zdawało, że Owa Matka na nie spogląda ze słodkim uśmiechem i że im dziękuje za kwiaty.

W drodze do szkoły.

Pobłogosław Boże mi dzisiaj w nauce
I kiedy się uczę i gdy piosnkę nucę,
Pobłogosław szkołę i nauczyciela,
Który nam codziennie nauk swych udziela,
Wszystkim szkolnym dzieciom pobłogosław, Panie,
Aby wypełniły dobrze swe zadanie!
Pobłogosław mamie, pobłogosław tacie
I ich zbożnej pracy i rodzinnej chacie,
Ach i całej Polsce, pobłogosław, Boże,
Niechaj ją Twa łaska oświeci, wspomoże! P. W.

Straszne przygody Misia.

(Przeróbka z angielskiego c. d.)

Przerażenie, które w tej chwili ogarnęło Misia, dodało jeszcze większej chyżości jego małym nóżkom. Zdyszany dopadł parkanu. W przystępie rozpaczy wychylił głowę za mur, by po drugiej jego stronie szukać ratunku. Niestety! Pałac i park ludożercy położone były w tem miejscu bardzo wysoko nad drogą, tak że mowy być nie mogło o przeskoczeniu muru. Bramka, przez którą Miś wszedł dziś rano była stąd dziś bardzo, bardzo daleko. „Co robić, co robić?“ myślał nasz niedźwiadek — spoglądając beznadziejnie na dół. W tem usłyszał turkot. Na drodze wzbiły się tumany kurzu, a z pośród nich wyłonił się olbrzymi powóz Łykoszyna. Ciągnęły go cztery śliczne, bialutkie rumaki, zaprzężone w dwie pary. Na lewym koniu każdej pary siedział służący, bardziej do psa, niż do człowieka podobny. W powozie rozpierał się olbrzymi lu-

dożerca. Ręce trzymał skrzyżowane na opasłem cielsku, a z nalanej, czerwonej twarzy świeciły złowrogo okrutne oczy.

Na hasło dane przez wartę, która zdaleka zbliżający się powóz zobaczyła, otwarto szeroko wjazdową bramę. Miś patrzył wciąż i czekał cierpliwie, aż Łykoszyn wejdzie do swego pałacu. Liczył bowiem na to, że zaraz po powrocie do domu nie pójdzie chyba do parku, tylko raczej posili się; Miś zaś tymczasem przeleci przez ogród, jak strzała i umknie z przed oczu niebezpiecznego wroga.



Niestety jednak nie wiedział niedźwiadek, że z chwilą powrotu pana do pałacu małe, śmieszne, podobne do zabawek, żołnierzyki, zaciągały wartę. Nieszczęście chciało, że maszerowali oni właśnie wdłuż muru, tą samą drogą, na której stał nasz Miś.

Widząc obcego przybysza zatrzymali się i zawołali: „Hasło! albo jesteś naszym jeńcem!“ Miś osłupiał z przerażenia i w pierwszej chwili słowa przemówić nie mógł. Żołnierze, przypuszczając, że ich nie zrozumiał, spytali go raz jeszcze o hasło, a gdy i tym razem nie otrzymali odpowiedzi, rzekli ostro: „Nie odpowiadasz na nasze wezwanie, milczysz uparcie, a więc jesteś naszym wrogiem. W imieniu prawa aresztujemy cię“.

Próżno niedźwiadek usiłował wytłumaczyć żołnierzom, skąd się on tu wziął i że nie życzy nikomu nic złego; żołnierze nie pozwalali mu rozmawiać, a kiedy usiłował mimo to mówić, skierowali ku niemu złowrogo lufy swoich drewnianych karabinków wyglądających raczej na dziecinną zabawkę, aniżeli na prawdziwą oręż. *C. d. n.*

Pastuszek.

Trawy się młode zielenią w ugorze,
Wierzby nad wodą już listki puściły
O mój Ty Jezu, mój Ty słodki Boże!
Woła pastuszek i pędzi co siły.
Dopadł do wierzby, gałązki pochyla,
Tony fujarki już słyszy w swej duszy,
Jeszcze minuta, jeszcze jedna chwila
I wszystkie głosy całej wioski zgłuszy.
Jest, jest gotowa, jakiż ton przemiły,
Gra, wszystkie mu się błyszczą srebrne rosy,
Te same Boże tony co się śniły,
To samo drżenie, te samiutkie głosy!
Biegnie z fujarką swoją, skarbem onym
Ponad łąk zieleń ponad jej kobierce,
Co krzyż Chrystusa wkrąg wieńcem zielonym
Tak opasały, jakby miały serce...
Usta pastuszka do niej się przywarły
Do fujareczki, tej zwiastunki wiosny
I w świat niedawno jeszcze na wpół zmarły
Hymn życia wzniósł się słonecznie radosny...
Grał Jezusowi ten pastuszek mały
O słońcu, które w rannych wstaje rosach,
Malował w tonach cudny dzionek cały,
Razem z skowronkiem, co zawisł w niebiosach
Tak długo, aż się kłaść poczęły cienie,
Aż już przygasła promienista zorza,
Ostatnie blaski rzucając w przestrzenie,
Aż dziwnym światłem rozbłysła twarz Boża...

Wiesław Czarnowski.

F. St.

Zguba.

Nowelka. (c. d.)

Wtem posłyszała płacz malutkiej Hanusi, najmłodszej półtorarocznej córeczki ciotki. Helena lubi bardzo Hanusię, więc biegnie do jej kołyski, bierze ją na ręce i całuje. „Haneczka głodna, zaraz Haneczce dam mleczka, mówi do niej“. Hanusia kocha też Helenkę, za to, że jest dobra i śmieje się do niej. Helenka z dzieckiem na ręce schodzi do kuchni, stawia na blasze garnuszek z mlekiem i bawi Hanusię, huśta ją i śpiewa, zanim się mleczko zagrzeje. Potem moczy kawałki bułki w mleku i karmi swoją pieszczotkę. Potem bawi ją aż do obiadu.

Wnet przybiegają ze szkoły obaj chłopcy, starszy, Antek, żywy jak iskra i łobuz ogromny, młodszy Pawełek powolny i spokojny i wszyscy siadają do objadu.

Po objedzie i sprzątnięciu naczynia, nastała chwila ciszy. Chłopcy wylecieli na podwórze, dziewczynki poszły spać, ciotka wróciła znów do swej roboty.

— Trzeba się zabrać do lekcji, — myśli Helenka, na jutro mam zadanie polskie, to rzecz najważniejsza, trzeba to naprzód zrobić.

Rozkłada zeszyt na niskim stoliku, trochę jej niewygodnie tak pisać, ale innego niema. Pisze jak może najstaranniej, czasem przerywa i namyśla się, jak najładniej myśl wyrazić. Tak by chciała z tego zadania dostać dobrą, najlepszą notę! Zadanie jest o królowej Jadwidze, którą Helena bardzo kocha i o której dużo czytała więc i pisać o niej łatwo. Mamusi też na imię Jadwiga, tak jak tej świętej królowej.

Nagle ktoś dobija się gwałtownie do drzwi kuchennych.

— Idź Hela, zobacz kto to, woła ciotka przyciszonym głosem, nie chcąc pobudzić dziewczynek.

Hela zatyka atrament korkiem, zamyka zeszyt i kładzie go na półkę ze swojemi książkami. Nie zostawię go nigdy otwartym na stole, bo już dwa razy stał jej się z zeszytem wypadek. Raz ktoś widać popchnął stolik, gdy jej nie było w pokoju i atrament wylał się na nowo napisane zadanie. Było już późno, by kupić nowy zeszyt i Hela dostała złą notę. Co się wtedy napłakała. A drugi raz cała strona się zamazała. Więc teraz jest bardzo ostrożna i wypadków jakoś już niema. Do kuchni dobijał się jakiś żyd-handlarz. Hela odprawiła go, ale musiała teraz pomóc ciotce w pruciu, jakiegoś nieudałego rękawa u sukni, a potem fastrygować dwa kawałki. Kiedy ja to zadanie skończę, pomyślała, ale nic nie powiedziała ciotce, tylko szyjąc, zaczęła w myśli sobie układać zakończenie zadania. W pół godziny ukończyła robotę i mogła wrócić do pisania zadania i udało jej się bez przeszkód już ukończyć. Pamięciowych lekcji jednak nie mogła teraz odrabiać, bo już dziewczynki przebudziły się, a chłopcy wrócili do domu. Trzeba im było dać po kawałku chleba na podwieczorek, bo byli bardzo głodni.

No a teraz siadać i uczyć się rzekła do chłopców, bo tak już jakoś weszło w zwyczaj, że ona miała nadzór nad nauką chłopców i pilnowała, by wszystko porządnie odrobili. Oj, nie łatwa to rzecz była zapędzić obu chłopców do lekcji. Antoś odpowiedział zaraz, zaraz, i zabrał się w najlepsze do strugania kijków, a Pawełek, bardzo powolny siadł na

stołku z torbą nierozpakowaną i siedział nie mogąc się zdecydować, by wydobyć z niej książki i zeszyty.

Pawełku, zacznij lekcję, prosi Helenka i sama zabiera się do swojej nauki. A tyle ma zadane z geografji! Pawełek tymczasem siedzi i nie rusza się. Wreszcie odzywa się powoli: Ja nie wiem, co mi na jutro zadali! Z Pawełkiem bywa tak bardzo często. Helenka przysuwa się do niego, bierze mu z rąk torbę, rozpakowuje i szuka sama po książkach i zeszytach, czy niema tam co naznaczonego. Wreszcie znajduje.

Patrz, tu masz dalej odpis, pokazuje mu. Pawełek wreszcie pisze, a Helenka się uczy, bo nawet dziewczynki zachowują się dziwnie cicho i nie przeszkadzają, ale korci ją, że Antek struga swoje kijki jak w najlepsze, i ani myśli o zabraniu się do nauki. Ona skończyła już geografję, Pawełek odpis, a Antek rżnie i rżnie. *C. d. n.*

Kącik rozrywkowy.

Łamigłówka (uł. A. Gacek).

S						= Jarzyna
	S					= Przyrząd do ostrzenia
		S				= Malarz polski
			S			= Ptak
				S		= Inaczej bunt
					S	= Rodzaj namiotu

Rebus.
(uł. St. Wiśniewska).



Arytmograf (uł. J. Trybowski).

W miejscu cyfr wstawić odpowiednie litery i odczytać wyrazy o następujących znaczeniach:

5, 8, 3, 7, 9, 1, 6, 13, 5, 8 = Nazwisko wielkiego wodza polskiego.
2, 8, 2, 10, 12, 15 = Msza św. w czasie Adwentu.
10, 4, 16, 8, 11, 10 = Kazalnica.
6, 5, 10, 2, 18, 8, 11, 5, 10 = Puszka na ofiary.
9, 14, 1, 6, 12, 2, 10, 7, 17, 10 = Obrazek (w książce lub czasopiśmie).
18, 8, 5 = Zwierzę domowe (wspak).
6, 15, 19, 11, 10, 12, 1, 2, 5, 10 = Dzwon wzywający do kościoła.
5, 8, 3, 7, 9, 20, 23 = Świątynia katolicka.
9, 11, 21, 17, 10, 11, 9, 11 = Mieszkaniec Ameryki południowej.

Litery początkowe, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko znanego poety polskiego.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i piątki (Wolska 6.) od 11—12.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.